

Bruno Jasiński

But w butonierce

Zmarnowałem podeszwy w całodziennych spieszeniach,
Teraz jestem słoneczny, siebiepewny i rad.
Idę młody, genialny, trzymam ręce w kieszeniach,
Stawiam kroki milowe, zamaszyste, jak świat.

Nie zatrzymam się nigdzie na rozstajach, na wiorstach,
Bo mnie niesie coś wiecznie, motorycznie i przed.
Mijam strachy na wróble w eleganckich windhorstach,
Wszystkim kłaniam się grzecznie i poprawiam im pled.

W parkocieniu krokietni - jakiś meeting panieński.
Dyskutują o sztuce, objawiając swój traf.
One jeszcze nie wiedzą, że gdy nastał Jasiński,
Bezpowrotnie umarli i Tetmajer i Staff.

One jeszcze nie wiedzą, one jeszcze nie wierzą.
Poezyjność, futurizm - niewiadoma i X.
Chodźmy biegać, panienki, niech się główki oświeżą -
Będzie lepiej smakować poobiedni jour-fixe.

Przeleciało gdzieś auto w białych kłębach benzyny,
Zafurkotał na wietrze trzepocący się szal.
Pojechała mi bajka poza góry doliny
nic jakoś mi nie żał, a powinno być żał...

Tak mi dobrze, tak mojo, aż rechoce się serce.
Same nogi mnie niosą gdzieś - i po co mi, gdzie?
Idę młody, genialny, niosę BUT W BUTONIERCE,
Tym co za mną nie zdążą echopowiem: - Adieu! -

Mięso kobiet

Pszechodząc pszypadkowo pszez ćeńisty pasaż,
mimo palm kiwających się jak senny palec
zobaczyłem kobietę, kturą rąbał masaż
i układał na ladźe kawał po kawale

Kszyczały na gałęźach żulte ptaki timur

Kołysały głowami i muwiły tata
Pszez zapah ciał kobiecych ostszejszy od dymu
stuk rytmiczny tasaka jęczał i dolatał

Zeskoczyły w podskokach shody z karku pięter
Biły głową o ścianę i nie mogły trafić
kiedy wybiły otwur wyszedłem nim lente
i na placu olbzymim połknęła mne gawiedź

Whodziły blade pańe do ćemnych garsonjer
rospinały w pośpiehu bluzki pod żakietem
gdy z zapalonym lontem na barkah kanońer
stszeliłem z głowy w niebo czerwoną rakieta

Ńe liźcie ust kohankom leżac im na bżuhu!
Jedźce je ze śmietaną i lykajcie z cukrem!
Hude szynki dzewczynki są pszedziwnie kruhe
i dobry jest kobiecych muskularnych nug krem.

Jak wiele cudnych sokuw ciało kobiet mieści
cuż wiesz o tym, hoć zdżerasz sukne jak firanki,
don żuanie, co cało swojej pani pieścisz
a kturyś żadnej jeszcze nie pożarł kohanki.

Poczekajcie, nie gwałćce, nie pieścće, nie hodźce!
nieh znowu dzewicami żemia się zaludni
Usta twoje jak gąbka namaczana w ocće
Są mi dziwnie niedobre, gorzkawe i nudne.

Pszyszłaś do mnie bez sukni, powiedziałaś: nie rusz!
Będiesz odtąd mne kohał tylko jak brat sosterę
Gdy podeszłaś do lustra zdejmować kapelus
w karku twym tłustym zemby zatopiłem ostre.

Pożerajcie kobiety z octem i na sucho
Pszestańce z nimi robić swoje nudne świństwa
Kohankowie, noszący swe kohanki w bżuhu
nadhodzi wasza era: nowe maćczyństwo

Jacek Kaczmarek

Epitafium dla Brunona Jasińskiego

Europa się wędzi niby losoś królewski
W dymie gazów bojowych wbita na złoty hak,

Żre się kucharz francuski z szefem kuchni niemieckiej
Z ryby tak smakowitej co przyrządzić i jak.

Żaden stary się przepis nie wydaje jej godny,
Tak czy siak, trzeba będzie rybę przeciąć na pół,
Już rozpruto podbrzusze, płynie z głębi jam rodnych
Czarny kawior narodów politykom na stół.

A ja wdycham Londyny grypogenne opary
I kosztuję Paryża zgniłowonny roquefort,
Po La Manczy się błąkam, w Rzymie szukać mam wiary,
Bezskutecznie za swój pragnąc brać każdy port.

A mój port jest w stolicy krasnolicych Azjatów,
Gdzie w mózdzierzu historii nowy utrże się lud,
Tam mi Kałmuk otworzy duszę swoją, jak bratu,
Tam pod ziemią bogactwa siarki, węgla i rud.

Tam poeci kieszenie mają pełne dolarów
I za szczęście ludzkości przlewają swój tusz,
Tam czerwieńsze od krwi są kumulusy sztandarów
Od sztandarów zaś paki pierwszomajowych róż.

Tam ja, Polak i były obywatel Europy
Pieśń rozwinę i formie nową nadam tam treść.
Bataliony poetów będą lizać mi stopy,
Ja im mannę z gwiazd sypnę, żeby mieli co jeść!

Bruno Jasieński: niemieckie imię
Nazwisko polskiej szlachty,
Żyd, komunista, bywał w Rzymie,
Paryskie miał kontakty.
W Moskwie sądzony za szpiegostwo,
Skazany i zesłany.
Zginał gdzieś po drodze. Odtąd
Los jego jest nieznanym...

Drogą białą jak obłęd, w śnieg jak łajno mamuta
Idę młody, genialny, ręce łańcuch mi skuł.
Strażnik z twarzą Kałmuka w moim płaszczu i butach
Żółte zęby wyszczerza, jakby kwiat siarki żuł.

Nagle widzę, żem w rajku po lodowej podróży,
A on - Bóg mój, którego czciłem wam wszak na złość!
Mam więc Boga takiego, na jakiego zasłużył,
A tam trup mój, biedaczek, zmarł już całkiem na kość.

Pan zaś spluwa żółtawo, smarka w palce bez chustki
I na krzesło "stół" mówi, a na stół mówi "stoł",

Patrzy kucharz niemiecki wraz z kucharzem francuskim
Jak łosiosia z kawiozem między zęby już wziął.

Sok po brodzie mu płynie niewątpliwie czerwony
Łyka skórę i ości, wyssał oczy i mózg.
Wszak przez wieki ten łosoś był dla niego wędzony
A on czekał cierpliwie ciemny Bóg pustych ust.